

PO TYM SERIALU KAŻDY BĘDZIE CHCIAŁ DO TEATRU

Stary dyrektor teatru się powiesił. Aktorka w środku przedstawienia dostrzega trupa wysoko nad sceną. Pisk, rwetes, kurtyna.

Tak zaczyna się pierwszy odcinek „Artystów” – nowego serialu obyczajowego duetu Strzępka i Demirski. Dziś o godz. 22.20 w TVP 2.

WITOLD MROZEK

Do fikcyjnego Teatru Popularnego przybywa nowy szef – reżyser z prowincji, Marcin Konieczny (w roli głównej – Marcin Czarnik). Stawia czoła biurokracji, niechętnym urzędnikom, drwiącej prasie, brakowi zaufania aktorów, a także problemom rodzinnym (w żonę Koniecznego wciela się Agnieszka Przepiórska).

Pierwsze, co rzuca się tu w oczy, to chłodne, dopracowane kadry Bartosza Nalazka – żaden z seriali TVP nie był tak nakręcony. Specyficzny posmak nowej produkcji nadaje też rytm dialogów Pawła Demirskiego. Po-brzmiewa w nich echo fraz z dramatów pisarza – dosadnych, ostrych, nieraz jakby połamanych i pełnych błyskotliwego humoru.

Z teatrów Wałbrzycha, Wrocławia czy Krakowa Strzępka i Demirski przywieźli na plan „swoich” aktorów. Andrzej Klak gra tu zakręconego reżysera eksperymentatora (postać inspirowana Krzysztofem Garbaczewskim), Adam Cywka – menedżera neoliberalą, Marcin Pempuś – uchodźcę prowadzącego knajpę w teatrze, a Marta Ojrzynska – przybywającą na gościnne występy pretensjonalną aktorkę. I choć „Artyści” pełni są środowiskowych żartów i aluzji, śmiało można oglądać ich bez śledzenia tego teatralnego klucza.

Serial zamówił ostatni przed PiS-owską zmianą w TVP szef Dwójki Jerzy Kapuściński, wcześniej – jako szef Studia Kadr – producent m.in. „Rewersu” i „Jesteś Bogiem”. Koproducentem jest Narodowy Instytut Audiowizualny.

Ten serial o pracy w teatrze kręcono we wnętrzach Huty im. Sendzimir w Krakowie oraz Pałacu Kultury w Warszawie. Przestrzenie biurowe i sale prób są ponure i przytłaczające, a mieszkania ciasne i zwyczajne – „jak nie z telewizji”. Świetnie obsadzony jest aktorski drugi plan. Na ekranie po-

jawiają się m.in. Ewa Dąkowska (sprzątaczką-medium), Maria Maj (bufetowa), Jan Klata (ochroniarz), Andrzej Seweryn (strażak) czy Jerzy Trela. Jest też Tomasz Karolak w roli aktora celebryty i Dobromir Dymecki – aktor przytłoczony kredytem we frankach.

ROZMOWA Z
MONIKĄ STRZĘPKĄ**
I PAWŁEM DEMIRSKIM*
autorami „Artystów”

WITOLD MROZEK: Jak myślicie, kogo będzie obchodził serial o teatrze?

MONIKA STRZĘPKA: A kogo obchodzi serial o chirurgach?

Każdy bywa pacjentem, nie każdy jest widzom teatralnym.

M.S.: Ale może po tym serialu każdy będzie chciał być widzom.

Chciecie rozpętać zainteresować widzów teatrem?

PAWEŁ DEMIRSKI: Nie rozumiem, po co ta ironia. Tak niewiele scen „Artystów” dzieje się na próbach, że jak kończyłem scenariusz, to zastanawiałem się, czy nie jest tego za mało. I myślę, że ludzie będą nas krytykować też z drugiej strony – a jestem przekonany, że ilość niechęci będzie ogromna – i pojawi się zarzut, że nie urefleksyjniamy dostatecznie pracy w teatrze. Tylko skupiamy się na emocjach, relacjach. Owszem, tak jest.

M.S.: Podczas pisania scenariusza Paweł bardzo zwracał uwagę na to, żeby nie było to hermetyczne ani środowiskowe. Przez dwa lata oglądaliśmy seriale, Paweł widział chyba wszystko, co wyprodukowano na świecie, łącznie z Filipinami. I nauczyliśmy się, co działa, a co nie działa. Ten serial ma szansę na zdobycie prawdziwej popularności. Inspirowaliśmy się zresztą starymi, dobrymi polskimi serialami...

P.D.: Bo to dziwne – rzeczywiście obejrzałem mnóstwo nowoczesnych seriali, ale jakoś nie mogłem się uru-

chomić. Uruchomiłem się dopiero, gdy obejrzałem „Dom” i wymyśliłem postać portiera.

Którego gra u was Edward Linde-Lubaszenko?

P.D.: Tak. W „Domu” był gospodarz podwórka, u nas jest portier Popiel, który uruchomił mi wszystkie schematy fabularne. Tak więc serial jest z gruntu polski – uczyć się z zachodnich wzorów to jedno, drugie to myśleć, jak i po co opowiadać historie ludziom w tym kawałku Europy i z czego je konstruować.

Więc z czego i po co?

M.S.: W tej opowieści jest taki rodzaj ciepła między ludźmi, który jest rzadko spotykany.

P.D.: To ciepło staje wbrew narracjom politycznym, które przez ostatnie 25 lat napuszczały na siebie różne grupy społeczne. Mówiły, że a to ktoś jest za głupi, a to ktoś niewykształcony albo leniwy... U nas tego nie ma. Jak w ogóle trafiliście z teatru do telewizji?

M.S.: To była długa droga i dobrze, że się to w ogóle powiodło.

Trzeba się nachodzić?

P.D.: Trzeba mieć charyzmę – jak Monika – i wierę, że się uda. To była najtrudniejsza rzecz, którą przewalczyliśmy w naszej karierze, wspólnej pracy. Jestem z tego dumny.

M.S.: Przy czym nie jest tak, że od początku chcieliśmy zrobić serial akurat o teatrze, bo teatr znany od podszewki. Pomógł fakt, że w zeszłym roku było 250-lecie teatru publicznego w Polsce. Okazało się, że można pozyskać środki z Ministerstwa Kultury przez Narodowy Instytut Audiowizualny. Oglądaliście serial „Twarze i maski” Feliksa Falka? Też rozgrywa się w teatrze.

M.S.: Oglądaliśmy, ale dopiero niedawno. Wcześniej w ogóle nie zdawaliśmy sobie sprawy z jego istnienia.

P.D.: I trochę nas to zaskoczyło. Podobnie jak istnienie „Slings and Ar-

rows”, kanadyjskiego serialu rozgrywającego się w tamtejszej kompanii szekspirowskiej, o którym powiedział nam redaktor z TVP Artur Majer.

Czym się różnią „Artyści” od „Twarzy i masek”?

P.D.: U Falka jest taki koncept scenariuszowy, że opowiada się o różnych ważnych wydarzeniach w historii Polski poprzez życie teatru. Zaczyna się w latach 70., kończy w 2000 r. Siedzą przy radiu i słuchają, co się dzieje na Wybrzeżu. My nie do końca napinamy się na romantyczną opowieść o Polsce. Szukaliśmy dla akcji takiej przestrzeni, w której możliwa jest sytuacja, że ludzie z różnych klas społecznych występują w jednej sprawie i funkcjonują obok siebie. Właśnie jak w „Do-

Nie porzucamy teatru, ale nowe łowisko bardzo nam się spodobało i chcielibyśmy to kontynuować

mu”. Chcieliśmy też, by była to przestrzeń, w której możliwy jest megalians. Bo przecież różne wielkie dzieła polskiej kultury opowiadają także o megaliansie. Tymczasem w ostatnich 25 latach w serialach TVN-u czy Polsatu takie rzeczy się nie wydarzają.

No, nie zgadzam się. Podstawowy schemat telenoweli z TVN-u wygląda tak: biedna acz uczciwa dziewczyna przychodzi do firmy jako praktykantka i po licznych perypetiach wiąże się z szefem-księciem z bajki.

P.D.: Wcale nie jest biedna, ma skądś mini morrisa i piękne mieszkanie! Wy chcecie wyciszać konflikty klasowe?

P.D.: Nie, chcemy pokazać konflikt inaczej. Jest taka wielka scena bodaj w trzecim odcinku „Domu”. Profesor

klóci się z robotnikiem, przedwojennym komunistą, o Polskę – w bardzo dosłowny sposób. Oczywiście, dziś prawica mówi, że takich scen w PRL-u być nie mogło. Profesor mówi, że nowa Polska Ludowa jest do dupy, robotnik – że wcale nie, że dała awans i tak dalej... I nagle w tym domu zaczyna lecieć woda, podłączają wodę. I oni się obaj cieszą. Tęgo rodzaju porozumienia nie były obrazowane w polskiej kulturze przez 25 lat.

M.S.: Inaczej to ujmując: jesteśmy teraz w takim momencie, że ludzie przestali ze sobą rozmawiać. Są takie podziały, tak głębokie rowy, że jak mówi ktoś z lewej strony, to go słuchasz, ale jak mówi ktoś z prawej, to wyłączasz dźwięk. I po drugiej stronie barykady jest analogicznie. Jest za dużo uprzedzeń. Można się różnić na wielu poziomach, ale trzeba ze sobą jednak rozmawiać.

Na Facebooku szukałaś prywatnego numeru telefonu do Jacka Kurskiego, prezesa TVP. Rozmawiałaś z nim o zmianie godziny emisji? Telewizja pierwotnie wrzuciła was w poniedziałek o 23.15.

M.S.: Rozmawiałam. Miałam poczucie, że szkoda byłoby zaprzepaścić szansę serialu, który ma widoki na bycie popularnym – a telewizja publiczna ma problem z oglądalnością. Kurski deklaruje, że telewizja ma mieć więcej własnych produkcji – a to jeden z niewielu nowych samodzielnie produkowanych seriali TVP. Poza tym, jeśli chodzi o misyjność, to jest to w pewnym sensie wzorcowa produkcja. Pewnie było tak, że ktoś przypiął nam łatkę „hermetyczne” i „elitarnie” – i wrzucano nas w poniedziałek na noc.

Dużo razy trzeba było dzwonić do prezesa?

M.S.: Trochę go prześladowałam.

P.D.: Najważniejsze, że Monika okazała się osobą skuteczną. Ja odczuwam pewne obrzydzenie względem Telewizji Polskiej, zwłaszcza jeśli chodzi

MARIA WITRYKUS



Krzysztof Dracz (Aktor Nestor),
Marta Ojrzyńska (Aktorka Gościnną),
Elżbieta Karkoszka (Aktorka
Seniorka). Cały drugi plan jest
obsadzony imponująco: Andrzej
Seweryn jako strażak, Jan Kłata jako
ochroniarz, Ewa Dałkowska jako
sprzątaczką (i medium)...

*PAWEŁ DEMIRSKI

Najważniejszy dziś polski dramaturg. W latach 2003-06 kierownik literacki Teatru Wybrzeże, gdzie Michał Żądara wystawił m.in. jego sztukę „Waleśa. Historia wesola, a ogromnie przez to smutna”. Od „Dziadów. Ekshumacji” w Polskim we Wrocławiu (2007) tworzy artystyczny tandem z reżyserką Moniką Strzępką. Autor wystawianych przez nią dramatów, m.in. „W imię Jakuba S.”, „Tęczowej Trybuny 2012”, „Bitwy Warszawskiej 1920”.



LUKASZ GIZA / AGENCJA GAZETA

**MONIKA STRZĘPKA

Studiowała w warszawskiej Akademii Teatralnej. Poza sztukami Demirskiego wystawiła ostatnio „Wesele” Wyspiańskiego we Wrocławiu. W swoich wrocławskich spektaklach, jak „Był sobie Andrzej, Andrzej i Andrzej” czy „Niech żyje wojna!!!”, wypracowała własny język – dosadny, nadekspresyjny, czasem obsceniczny, ale oparty na rygorystycznej pracy z tekstem. Obecnie przygotowuje kolejny spektakl w Starym Teatrze.

o „Wiadomości”. Natomiast tą sytuacją mówimy: „sprawdzam”. Nie zgadzam się z tym, że w telewizji można robić tylko rzeczy proste i miałkie. Jestem ciekaw wyniku.

Nie macie oporów, pracując z TVP? W „Wiadomościach” prostacka propaganda...

P.D.: Mieliśmy ponad 30 dni zdjęciowych za sobą, gdy Jacek Kurski został prezesem telewizji. Mieliśmy powiedzieć: olewamy całą tę pracę, to, że poprzedni szef Dwójki Jerzy Kapuściński zdecydował się na ten serial i wiele zrobił, by mógł on powstać - obrazić się i pójść sobie? Tego się nie robi. **Kogo przyprowadziliście na plan?**

M.S.: Cała obsada to aktorzy związani z teatrem. Zależało nam, żeby pokazać ludzi, którzy nie zawsze są szeroko rozpoznawalni, ale robią rewelacyjną pracę w teatrze. Nie jeżdżą na castingi, bo mają próby, bo grają spektakle daleko od Warszawy. Chcieliśmy, żeby stworzyli nam mocny świat, w który wchodzi główny bohater.

Właśnie, bohater. Gdy porównamy „Artystów” do modnych dziś zachodnich seriali, to tam główny bohater z reguły jest jakoś pęknięty, trochę negatywny, ma jakąś skazę. No, przynajmniej nałóg. Czarnik wydaje się na tym tle dość szlachetny.

P.D.: Gdybym miał wskazywać na jakieś inspiracje, byłby to bohater „Mr Selfridge”. Staje przed wyzwaniem i popełnia dużo błędów. Przyznam też, że romantycznie i po polsku konstruowaliśmy tę postać jako osobę niewinną, ale i naiwną. Takiego bohatera, którego gra Marcin Czarnik, nie było chyba w polskim kinie. Powtarza, że jest z bloku - i nie może się odnaleźć w nowym otoczeniu. To też historia o awansie.

M.S.: Funkcja, którą otrzymuje, sprawia, że musi rozpoznać rzeczywistość. Odpowiedzialność za losy instytucji, ludzi w niej pracujących sprawia, że wyrasta z naiwności i podejmuje grę. Zostaje uwikłany w różne sytuacje na linii teatr - urzędnicy.

Agnieszka Glińska, którą zaprosiliśmy do roli znerwicowanej księżowej, była wtedy akurat w trakcie konfliktu w Teatrze Studio, którego jeszcze wtedy była dyrektorką. Gdy czytała scenariusz, zapytała nas: „Boże, skąd wy to wszystko wiedzieliście?”. **Ratusz warszawski w waszym serialu jawi się jako mafijna ośmiornica.**

M.S.: Co na innym polu ostatnio okazało się bliskie prawdy... A jeśli chodzi o zarządzanie kulturą, to co tu można dodać.

P.D.: Coś takiego stało się w Polsce w ostatnich latach, że kulturą, talentami zarządzają ludzie najmniejsi, najmniej się na tym znający. A jak mówi w naszej czołówce Waldemar Dąbrowski, poniekąd pięknie i patetycznie, największą wartością w narodzie jest talent.

W czołówce waszego serialu słychać też Gomułkę, widzimy posępny Pałac Kultury w czerwieni i czerni. Zaczyna się to jak IPN-owski film grozy.

M.S.: To był pierwszy pomysł, który miałam na czołówkę. „Dziady” Dejmka z 1968 r. zawsze działały mi na wyobraźnię. Cokolwiek by mówić, w sprawach kultury wychodziło się wtedy na ulice. Można się z towarzyszem Wiesławem nie zgadzać, ale z kulturą się liczone...

P.D.: Gomułka mówi tam: „Nie wiem, co wolno, a czego nie wolno reżyserowi”, „Dziadziusia ta jest mi daleka”. Współcześni urzędnicy uznają natomiast, że się na wszystkim znają. **Ostatnio wicepremier Gliński interweniował w sprawie Festiwalu Filmowego w Gdyni, chciał, by pokazać tam film „Historia Roja”.**

P.D.: Zabrał głos, każdy ma prawo zabrać głos - a dyrektor festiwalu Michał Oleszczyk miał prawo na to odpowiedzieć. Pytanie, czy to oświadczenie ministra było w ogóle potrzebne. **Gdy w 2012 r. wiceprezydent Warszawy Paszyński, odpowiedzialny wtedy za kulturę, krytykował repertuar Teatru Dramatycznego, protestowaliście przeciw temu.**

M.S.: Naiwnie myślałam, że PiS będzie rozumiał z kultury coś więcej. Jak widać po wypadkach we Wrocławiu, myliłam się. Minister Gliński mógł pomóc Teatrowi Polskiemu - a wołał się zgodzić na kandydata przepychanego przez PSL, mimo protestów zespołu i oporu całego środowiska ponad podziałami. W imię czego? Gdzie minister ma doradców? Mógł poprawić swój wizerunek jednym gestem. Tymczasem znów wywrócił się na teatrze. **Słyszałam, że zespół Teatru Polskiego zaproponował ci, żebyś była jego kandydatką na dyrektorkę.**

M.S.: To prawda. Naciskali, to wspinali artyści, z którymi uwielbiam pracować. Ale nie mam zamiaru się użerać z urzędnikami o pieniądze. I wiesz, nie mam tytułu magistra, więc nie mogłam wystartować w konkursie. Ale nawet gdybym mogła, nigdy bym nie wystartowała. Jak pokazuje sytuacja wrocławska i wiele innych, wcześniejszych - konkursy są tylko po to, by przyklepywać to, co władza ustaliła już wcześniej. Jak widać - ponad partyjnymi podziałami. Ja na razie mam inne plany. **To koniec Teatru Polskiego we Wrocławiu?**

M.S.: Nie mam już nadziei. Chyba tylko interwencja Jarosława Kaczyńskiego mogłaby tu pomóc. Czy ktoś ma do niego numer? Prezesie, lokalny układ przywiózł kandydata w teczce. Kandydata, który zarządzając pieniędzmi ZASP, miał poważny problem z upilnowaniem 9 mln zł. A PiS-owski minister się na to zgadza. Całe środowisko apeluje do Morawskiego, żeby wycofał się z tej hańby. Jak można mówić, że konkurs nie był ustawiony, skoro cała dyskusja o programach kandydatów trwała kwadrans?

Jak wam się pracowało w telewizji publicznej? O zabetonowaniu tego miejsca krążą legendy.

M.S.: To jest oczywiście zbiurokratyzowany moloch. Gigantyczna instytucja - małe miasto w środku Warszawy.

P.D.: Ale po rozpoznaniu bojem spotkaliśmy tam ludzi, którzy są profesjonalistami.

Chcecie być teraz bardziej obecni na ekranie niż na scenie?

P.D.: Tak.

M.S.: Oczywiście, nie porzucamy teatru, ale nowe łowisko nam się spodobało i chcielibyśmy to kontynuować. **Kolejne odcinki „Artystów”?**

P.D.: Nie, mamy pomysł na nowy historyczny serial o rabacji galicyjskiej. Sześć albo dziewięć odcinków, to zależy od możliwości.

Serial o Jakubie Szeli?

P.D.: Właśnie nie. Ta postać też tam będzie, ale tak naprawdę chcemy opowiedzieć o polskim przemyśle naftowym, dla którego narodzin tłem będą wydarzenia 1846 roku.

Wystartowaliście w nowym konkursie TVP na seriale historyczne?

M.S.: Nie sądzę, byśmy mieli szansę.

P.D.: I nie uważam, byśmy powinni startować w konkursach.

Skoro filmowcy z wieloletnim stażem startują, dlaczego nie wy?

P.D.: Telewizja powinna wiedzieć, czego chce.

Ale serial o rabacji chcecie zrobić w TVP?

M.S.: Chcemy go po prostu zrobić. Gdzie się będzie dało. ●